Nr. 110. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 13 kwietnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Sojusz bałkański.

Lwów 12 kwietnia.

Prasa europejska rozpisuje się w chwili obecnej bardzo szeroko o kwestji odnowienia trójprzymierza, względnie o zmianie go na inną kombinację, a z tej dyskusji wyłoniła się na porządek dzienny raz już przez ks. Czarnogóry poruszona sprawa: sojuszu wszystkich państewek bałkańskich.

Półwysep bałkański, przed stu laty stanowiący własność Turcji, dzisiaj posiada już szereg niezawisłych państw chrześcijańskich. — Każde z nich, samo w sobie jest zbyt słabem, iżby mogło skutecznie bronić swej niezależności, atoli razem wzięte, państewka te stanowią już potęgę, która jest w stanie bardzo poważny wpływ wywierać na rozwiązanie tzw. kwestji wschodniej.

Sojusz państw bałkańskich leży przeto w interesie zarówno pokoju europejskiego, jak i w interesie niezawisłości samych sojuszników: a jednak, mimo usiłowań ze stron wielu, dotychczas nie mógł on przyjść do skutku. Na przeszkodzie stoi zawsze jeszcze niezałatwiona kwestja macedońska, będąca kością niezgody królestw i księstw na Bałkanach. Sprawa ta — jak wiadomo — omal już nie doprowadziła do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bułgarją a Rumunją, a między Bułgarją i Serbją ciągle toczy się głucha walka o wpływy w Soluniu.

Znana jest również nienawiść Greków do Bułgarji z powodu wzajemnych pretensyj do Macedonji. Nienawiść ta doprowadziła nawet do rozdwojenia cerkiewnego, albowiem patrjarchat grecki uznał cerkiew bułgarską za heretycką i zerwał z nią wszelką łączność. Każde z owych państw radeby przyłączyć Macedonję do swych posiadłości, a nie mogąc na razie tego dopiąć, przeszkadza wszelkimi sposobami zbliżeniu się jej do innych.

Kość niezgody mogłyby usunąć tylko wielkie mocarstwa europejskie, gdyby się zdecydowały na utworzenie z Macedonji odrębnego, niezawisłego księstwa. Turcja wie dobrze, iż prędzej, lub później będzie musiała wyrzec się zwierzchnictwa nad tym krajem: wolno więc przypuszczać, że zgodziłaby się na odsprzedanie Macedonji, zwłaszcza, iż skarb jej gwałtownie potrzebuje pieniędzy. Kwestja macedońska, denerwująca obecnie cały Bałkan, zostałaby zażegnaną raz na zawsze, a tem samem utorowanoby drogę do zbliżenia pomiędzy sobą wszystkich państw tamtejszych, względnie do połączenia ich w jeden, silny sojusz, celem ochrony wzajemnej niezawisłości.

Rzecz, bądź co bądź, znamienna, iż projekt takiego rozwiązania sprawy wyszedł ze sfer rosyjskich. Omawiają go obszernie petersburskie *Nowosti* i apelują przytem do współdziałania Austrji, jako najwięcej zainteresowanej w sprawach wschodnich. „Ponieważ między Rosją i Austrją — pisze wspomniany dziennik — istnieje już od roku 1897 szczegółowy układ, co do utrzymania pokoju na Bałkanach, przeto obu tym mocarstwom w pierwszej mierze przypada prawo decyzji o ukształtowaniu się rzeczy na Wschodzie. Mogłaby ona wyrazić się w formie wspólnego protektoratu nad sojuszem państw bałkańskich.“

Nie ulega wątpliwości, że ugaszenie pożaru w Macedonji i utworzenie sojuszu bałkańskiego, zapewniłoby trwałość europejskiego pokoju przynajmniej ze strony Wschodu; byle tylko ów „wspólny protektorat“ Rosji i Austrji nie sprowadził — jak już nieraz bywało — jeszcze większego osłabienia tej ostatniej wpływów na Wschodzie. Rosja w roli wspólnika nie budzi wielkiej ufności...

Położenie weterynarzy.

Jak wiadomo, weszło niedawno temu do izby poselskiej rady państwa i odnośnej komisji zostało *ad referendum* przekazane, przedłożenie rządowe „w kwestji regulacji stosunków awansu weterynarzy powiatowych“. Wszelakoż ten projekt rządowy spotyka się z uzasadnioną krytyką w kołach interesowanych i oto np., co piszą na ten temat z tych właśnie sfer:

„Już od lat przeszło 15, prosimy, petycjonujemy i antyszambrujemy, my, weterynarze rządowi i pojedynkiem i deputacjami, o umożliwienie nam posuwania się do wyższych klas rangi. Nasz „Związek weterynarzy“, grupy krajowe i wiece nasze, posunęły akcję w tym kierunku o tyle, że powstał wspomniany projekt rządowy — zachodzi jednak obawa, że z takim nakładem pracy naszej wywalczone przedłożenie, ani w drobnej części nie sprosta godziwym żądaniom weterynarzy. Wedle projektu tego bowiem, zaledwie $^2/_5$ z pośród nas, mają przejść do IX. rangi, a $^3/_5$ do Xtej.

Tego rodzaju awans — wśród istniejących stosunków — nie może absolutnie nas zadowolić. To posunięcie bowiem większości kolegów naszych do X. rangi nie da im polepszenia bytu w porownaniu z innymi urzędnikami! Weterynarze rządowi, którzy obecnie służą już po 8 do 9 lat, musieliby pozostać w X. r. przez dalsze 5 do 9 lat, a do IX. r. dostaliby się tylko koledzy, którzy od 9 do 20 lat strawili w XI. kl. rangi.

Przybywa do tego jeszcze okoliczność, że gdy np. w Czechach z d. 1 stycznia 1893, 35 kolegów naszych weszło do służby rządowej, to wedle dzisiejszego przedłożenia rządowego, nastąpiłyby wśród nich tak okropne stosunki w przyszłości, że ów 35-ty awansowałby do IX. r. przynajmniej o 10 lat później, aniżeli pierwszy lub drugi pomiędzy nimi.

Jedyną na te fatalne widoki radą, ratującą jako tako zasadę sprawiedliwości, byłoby, gdyby w komisji uchwalono wniosek, że $^1/_5$ weterynarzy pow. ma przejść teraz do VIII. kl. r. $^2/_5$ do IX., a $^1/_5$ do X-tej.

Ze statystyki kolejowej.

Archiv für das Eisenbahnwesen, 2 zeszyt z r. 1901, podaje daty statystyczne z austrjackiej statystyki kolejowej za r. 1898 i tak: długość wszystkich kolei wynosiła 18.182 km., z tego w zarządzie państwa, tak kolei państwowych jak i prywatnych 10.195 km.

Z cyfry 18.182 km., posiadają Czechy najwięcej, bo 5.454 km., najmniej zaś Dalmacja 126 km. Galicja posiadała 3.222 km. Na 1 kilometr długości przypada obszar kraju najmniejszy na Śląsku, t. j. 8·95 km.^{2}, największy zaś w Dalmacji 101·86 km.^{2}, w Galicji 24·36 km.^{2}

Na 1 kilometr przypada mieszkańców najmniej w Solnogrodzie, bo 455 mieszkańców, najwięcej w Dalmacji 4.187 mieszkańców, w Galicji 2.051 mieszkańców. W całej zaś Austrji przeciętnie na 1 kilometer koleji obszar 16·5 km.^{2} i 1.314 mieszkańców.

Wynika więc z tego, że Galicja stoi poniżej przeciętnej cyfry i brakowało jej około 50% koleji w stosunku do przeciętnej cyfry.

Koleji lokalnych było w roku 1898 razem 4.990 km., z których 709 km. były własnością państwa, a 4.281 własnością prywatną. Najwięcej, bo 1.210 posiadały Czechy, a najmniej, bo żadnych, Dalmacja. Galicja posiadała ogólnie 716 km., a z tego 253 km. rządowych. 463 km. prywatnych.

Do kolei lokalnych prywatnych, o długości 4.281 km., przyczyniły się finansowo: rząd w kwocie 10,415.000 zł., fundusze krajowe 5,854.900 zł., a interesenci 17,061.600 zł.: razem 34,291.500 zł.

Wydatki eksploatacyjne wynosiły w stosunku do dochodów przy zarządzie państwowym 60·08%, przy zarządzie prywatnym 43·88%.

Liczba wszystkich, przy kolejach austrjackich zajętych urzędników, podurzędników i służby, wynosiła w roku 1898 84.217 dusz, robotników dziennych zatrudniono 95.722 i tak: było zatrudnionych razem na 1 kilometer długości eksploatacyjnej w zarządzie państwowym 8.87, w zarządzie prywatnym 12·06, przeciętnie 10·24.

Płace wynosiły na 1 km. długości exploatacyjnej przy zarządzie państwowym 4.443 złr. przy zarządzie prywatnym 7.252 złr., a przeciętnie 5.661 złr., wyrażone zaś w procentach wydatki eksploatacji w zarządzie państwowym 62·20% w zarządzie prywatnym 74·37%. Porównawszy wydatki eksploatacji z ostatniemi cyframi, przychodzi się do rezultatu, że wydatki ruchowe w zarządzie państwowym są znacznie większe od tych zarządu prywatnego, wydatki zaś płac personalu mniejsze. Czyli inaczej powiedziawszy, państwo oszczędza na personalu i ich płacy, ale zato kosztuje je więcej eksploatacja. *Z.*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 11 kwietnia.

(*fr.*) Dla odmiany zaczynamy znów mieć spekulację w walorach żelaznych. I dziwna rzecz, że sprzyja jej obecnie ów gigantyczny, amerykański trust stalowy, który przed kilkoma tygodniami jeszcze takim strachem napełniał wszystkich posiadaczy papierów żelaznych w Europie. Myślano bowiem w pierwszej chwili, że główną racją bytu tego trustu jest walka konkurencyjna na zabój z przemysłem europejskim i że będzie on obniżał ceny wyrobów żelaznych do niemożliwości, aby tylko zdobywać coraz to nowe rynki zbytu w Europie i zalewać je amerykańskimi wyrobami. Od pewnego czasu jednak inaczej o nim mówią i wedle tych opowiadań, na razie trust ów nie reflektuje na zdobycie Europy, lecz chce przedewszystkiem zrobić „porządek“ w samej Ameryce, to znaczy, zdławić tam wszelką konkurencję w przemyśle żelaznym i utrzymać ceny na możliwie najwyższym poziomie. Oddychają więc swobodniej europejscy posiadacze akcyj kopalń i hut żelaza i przyszłość przedstawia się im w bardzo różowych barwach. W Austrji są oni obecnie nawet w znacznie lepszej pozycji, niż w innych państwach europejskich, bo otwiera się im stosunkowo najobfitsze źródło zysków. Inwestycje kolejowe i nowe armaty to są rzeczy bardzo bliskiej przyszłości i tych smacznych kąsków, jak się zdaje, nie sprzątnie przemysłowi austrjackiemu żadna konkurencja zagraniczna. Będzie się przy czem pożywić i wobec obfitości tej spodziewanej strawy zaczynają już fabryki austrjackie i węgierskie myśleć o zaniechaniu dalszej walki konkurencyjnej między sobą i o jak najrychlejszem wprowadzeniu w życie wspólnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego. Pracować ma nad tem najsprytniejszy macher gieldowy, znany p. Wittgenstein. Sprawa ta musi dojrzeć w ciągu kilku tygodni, by w chwili, gdy rząd przystąpi do robienia obstalunków, zastał już kartel gotowy i gotowe ceny.

Oprócz owych pogłosek o zamiarach amerykańskiego trustu stalowego, są także i inne okoliczności, które zdają się wskazywać na to, że Amerykanie w obecnej chwili nie myślą o zaognianiu walki ekonomicznej z Europą, lecz właśnie raczej dążą do tego, by utrzymać z nią jak najbardziej przyjacielskie stosunki.

Oto n. p. przy ostatniej emisji pożyczki niemieckiej, w sumie 300 miljonów marek, subskrybowali Amerykanie tak ogromne sumy, jakich nikt się nie spodziewał i podobno sami pokryli całą pożyczkę niemiecką przeszło dwa razy.

Owoż jasnem jest, że kto się zbroi do wojny ekonomicznej z jakiemś państwem, ten nie ofiaruje mu tak chętnie, tak olbrzymiego kredytu. Gotowość Amerykanów pożyczania Niemcom pieniędzy, jest obecnie tak wielka, że niektóre miasta niemieckie, potrzebując zaciągać pożyczki, wcale nie zwracają się o to do banków krajowych, lecz wprost do Nowego Jorku i z tamtejszymi bankierami nawiązują rokowania. Tak zrobił n. p. zarząd miasta Frankfurtu i podobno już ubił interes na warunkach tak korzystnych, jakich mu żaden bank niemiecki ofiarować nie mógł. Rokowania zaś innych miast niemieckich z bankami nowojorskimi, są w pełnym toku.

Oprócz walorów żelaznych, interes spekulantów koncentruje się wciąż jeszcze w akcjach bankowych, ale już nie w tak wysokim stopniu. I banki bowiem wróżą sobie dobre rzeczy po najbliższej przyszłości, tylko, że projekty wielkich interesów bankowych nie przedstawiają jeszcze nic tak pewnego i skrystalizowanego, jak spodziewane zamówienia dla przemysłu żelaznego. W każdym jednak razie, abstrahując już od wielkich subskrypcyj, projektowanych jest już na najbliższe tygodnie kilka znaczniejszych operacyj finansowych. W kwietniu jeszcze wypuszczone zostaną na targ, za pośrednictwem Unionbanku, obligacje prjorytetowe „Lloyda“ na sumę 18 miljonów koron. Wszystko do tej operacji jest już przygotowane, zarząd „Lloyda“ czeka tylko, aż ministerstwo zatwierdzi tekst tych obligacyj, poczem zaraz każe je drukować. Po prjorytetach „Lloyda“ nastąpi zapewne w pierwszych dniach maja emisja nowych akcyj dolnoaustrjackiego towarzystwa eskontowego, a jakąś operacyjkę ma podobno Bankverein w zanadrzu.

Wszystko to są jednak tylko „drobiazgi“, jakkolwiek reprezentują one kapitał kilkudziesięciu miljonów. Prawdziwie wielkim interesem będzie tylko pożyczka inwestycyjna, którą dopiero parlament musi uchwalić. Że to nie stanie się w kwietniu, to nie ulega wątpliwości, w każdym razie jednak bankierzy wierzą głęboko w to, że najpóźniej w lipcu, przed rozpoczęciem sezonu letniego i ten ogromny interes będzie już całkiem dojrzały.

Z Paryża.

(Od naszego korespondenta).

Paryż 8 kwietnia.

(*Sienkiewicz a Francuzi. — Zdanie o „Quo vadis“. — Żydzi i socjaliści wrogami Francji. — Upadek Marsylji. — Czy Waldeck-Rousseau pomoże? — Nasza kolonja artystyczna.*)

Francuzi są stanowczo złożeni ze samych ostateczności. Bo powiedzcie sami: z jednej strony prowadzi się wściekła walka przeciw duchowieństwu, a właściwie przeciw katolicyzmowi, ba, nawet chrześcijaństwu, z drugiej, co jest bądź co bądź bardzo znamienne, o niczem tu innem nie mówią w kołach towarzyskich, w klubach, na ulicy, w kawiarniach, jak o... „*Quo vadis*“ Sienkiewicza. Żeby to tylko jeszcze mówili, ale dotychczas istnieją już cztery wydania tej książki, z tych jedno wychodzące zeszytami po 25 centimów, odbite w 500.000 egzemplarzy. Zdaje się jednak, że zapotrzebowanie jest jeszcze większe, bo księgarnia Flammariona wypuszcza tymi dniami 5ty nakład w świat. Niebywałe to powodzenie, w którem tkwi jakaś siła moralna, zaczyna w prasie wywoływać polemikę z punktu widzenia stronnictw. *La Paix* tłómaczy powodzenie „*Quo vadis*“ potrzebą powrotu do pierwotnych wierzeń. Socjalistyczny zaś *Le petit sou* potępia wszystkie dzieła Sienkiewicza i ostrzega przed ich szkodliwą tendencją. Ze swego stanowiska ma on rację zupełną: Wiara jest wrogiem socjalizmu, a nad tego krzewieniem pracują obecnie we Francji gorączkowo i socjaliści i masoni (p. Drumont powiada: żydzi), nie mogąc patrzeć spokojnie, gdy im ktoś przeciwstawia inne ideały, niż kolektywizm.

Że na czele tego ruchu socjalnego stoją we Francji żydzi, to rzecz zupełnie naturalna i że im Francja będzie zawdzięczać swój upadek, to także naturalne. Wszakże potrafili wywołaniem bezrobocia zniszczyć cały handlowy byt Marsylji, bo okręty wyładowują teraz towary w Genui, gdzie nie bywają ustawicznie narażane na niespodzianki socjalistyczne. A upadek ten ekonomiczny nietylko dotyka Marsylji: choroba to ogólna republiki, która ma dziś 36 miljardów długu!

A jednak nic się nie robi, aby tę, do niedawna bogatą i cywilizowaną Francję, wyciągnąć z błota, w którem grzęźnie. Wprawdzie masoni upatrują ze swej strony upadek w „knowaniach“ księży, ale to oczywiście bajki. Rozwiązanie kongregacyj zakonnych, zajmujących się wychowaniem młodzieży, nie naprawi złego, a pytanie, czy p. Waldeck-Rousseau da inne szkolnictwo swej republikańskiej ojczyźnie.

Nie piszę wam o innych sprawach politycznych, ani o próbie sojuszu włosko-francuskiego, bo macie tego aż nadto w codziennych wiadomościach. Wspomnąć mi jeszcze wypada o naszej kolonji artystycznej. Tutejsze koło artystyczno-literackie urządza konkurs malarski dla swych członków, na kompozycję figuralną. Nagrody wyznaczone są dwie: 150 i 75 franków. Nagrodzone dzieła będą wystawione naprzód w Paryżu, a następnie w Warszawie. Jury konkursu stanowią pp. Merson, Mucha i Szymanowski Wacław. Rozen kończy obecnie płótno wielkich rozmiarów, przedstawiające epizod z pobytu Aleksandra I. i Napoleona w Tylży. Jak sądzą znawcy, będzie to jedno z najlepszych dzieł Rozena.

Aleksandra I. odtworzył także i Jan Chełmiński. Wyzyskał on chwilę, gdy car w r. 1815 zgromadzonym pod Paryżem legjonom polskim daje pozwolenie na powrót do ojczyzny. Pstrokoński kończy swój symboliczny obraz „Ziemia“ i portret kobiety. Wspomniałbym jeszcze o Romańskiej, Szańkowskim, Michalskim, Studzińskim i Bolesławie Nawrockim, no... i o „największym malarzu“ p. Styce, który pracuje nad ilustracjami do Sienkiewicza: „Pójdźmy za nim.“ Niefortunna reklama, jaką mu zrobił *Journal*, ośmieszyła go w oczach tutejszej kolonji. Ale dobrze mu tak.

Kończę na muzyce. Pani Landowska-Lew dała tu przed paru dniami koncert w „Institut Rudy“ poprzedzony odczytem o kompozytorach polskich p. de Soleiniera. Pani L. odegrała siedm swych kompozycyj, które się ogromnie publiczności wykwintnej podobały. Na drugim koncercie grała już same kompozycje Bacha z takiem samem powodzeniem. *M. P.*

Odezwa studentów rosyjskich.

W czasie największego wzburzenia akademików, grono profesorów rosyjskich wydało do nich odezwę, wzywającą do porzucenia wszelkich demonstracyj, do spokojnego powrotu do pracy i przestrzegającą ich, by nie szli na lep „postronnym agitatorom“.

Teraz krakowski *Naprzód* otrzymał tekst odpowiedzi, którą studenci rosyjscy wystosowali do swych, życzliwych im na papierze profesorów.

Na wstępie niemiła prawda pod ich adresem, że po zniesieniu ustawy z r. 1863, katedry uniwersyteckie opanowane zostały przeważnie przez ludzi, nie mających z na-

---

9)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

— To ty tylko, „ma chere Irene“, namówiłaś ją do tego, wbrew mej woli, wbrew moim życzeniom i doprawdy, mogę się tylko dziwić, jak mogłaś nakłaniać córkę do nieposłuszeństwa względem matki! Ale teraz, „Dieu merci“, już się opamiętała, przejrzała, widzi sama, że to nie była żadna miłość, bo teraz dopiero poznała prawdziwe uczucie. Micia kocha Mileckiego, „oui elle l'aime follement“, — mówiła wolno i dobitnie, patrząc złośliwie w oczy Ireny; — on wyznał jej już swoją miłość i ma moje i jej słowo. Jest to pod każdym względem świetna partja; bogaty, dystyngowany, dobrze wychowany, „en un mot, un homme du monde, tout a fait autre chose que ce pauvre Georges“, musisz przyznać to sama. Tamtego żal mi bardzo; to dobry chłopiec, ale nie dla mojej Mici; ona lepszego losu warta, powinna błyszczeć w świecie, a nie zakopać się na wsi, zajmować się może jeszcze oborą, drobiem, „ah, fi donc!“ Moje biedne dziecko! Co to z ciebie zrobić chcieli!

I tuliła córkę do siebie, jakby chcąc ją ochronić przed bliskiem niebezpieczeństwem.

Irena stała jak piorunem rażona; wysłuchała w milczeniu całej tej nawały słów złośliwych i jadowitych w swej słodyczy.

Nagle hardo podniosła głowę.

— Kto ją namawiał, kto przymuszał, żeby szła za Jerzego? Jeżeli pani może sądzić, że ja, myli się pani bardzo. Ona sama, z własnej woli, przyjęła jego oświadczenie. Że życzyłam sobie ich małżeństwa, to wprost w oczy mówię pani, lecz wpływu nie wywierałam na nią żadnego. Źle ją znałam, nie przypuszczałam, żeby była w stanie przez próżność i chciwość złamać dane słowo, unieszczęśliwić człowieka, który kocha ją nad życie i którego nie jest warta, słyszysz pani? Chyba pani sama nie rozumiesz, jaką straszną podłość popełniłaś, odwracając ją od narzeczonego i narzucając tę lalkę fryzjerską, tego łowcę posagowego, który, gdyby był miał choć trochę sumienia i uczciwości, nie byłby śmiał zbliżać się do panny, zaręczonej z innym. Jesteście wszyscy warci siebie! Jeszcze was Bóg ciężko skarże za tę krzywdę; każda wina doczekać się musi swej kary, a to jeszcze gorzej niż wina, to podłość, wstrętna, ohydna podłość!

Blada zwykle jak marmur twarz jej, pałała rumieńcem, a z oczu błyskał ogień.

— Iro, Iro! — zawołała zapłakana Micia, wyciągając ku niej ręce.

Ale Irena odepchnęła ją szorstko i w milczeniu wyszła z przedziału.

Obok właśnie był wagon pusty; tam otwarła okno i stanęła w nim cała wzburzona, chłodząc ostrym zimowym wiatrem twarz rozpaloną.

A więc wszystko przepadło.

Gabrjela dokazała swego; zwyciężyła ją, zabiła miłość w sercu Mici, zabiła całe szczęście Jerzego.

I porywał ją gniew szalony, milczący, zdradzający się tylko zaciśnięciem ust i błyskiem oczu, a straszny, nieubłagany.

Ta Micia, ta Micia! Jak ona mogła! Więc ta siostra, to dziecko jej ukochane, nie miała ani stałości, ani woli własnej, ani już prostej nawet uczciwości!

Ona i tego Mileckiego z pewnością nie kocha, jak nie kochała nigdy Jerzego. Ona na świecie całym ma tylko jedno przywiązanie: do siebie samej!

Im serdeczniej Irena kochała siostrę, im bardziej ufała jej dobremu sercu i szlachetności, tem boleśniej teraz czuła swój zawód i w pierwszej chwili oburzenia w czarniejszych jeszcze, niż rzeczywistość, barwach widziała winę dziewczęcia, które, bezmyślne, lekkie jak motyl, uległo wpływowi próżnej, nierozsądnej matki i zręcznym zabiegom zrujnowanego hulaki, nie mającego już innego środka ratunku, jak ożenić się bogato czemprędzej.

Co się stanie, jak się Jerzy dowie, o tem myśleć poprostu nie śmiała!

On gotów sobie życie odebrać!

Straszne to było wszystko, straszne, a rady nie było żadnej!

Pociąg pędził całą siłą pary, mijając lasy ogołocone z liści i moczary zarosłe kępami krzaków; Irena wciąż stała w oknie wagonu, wzburzona, nawpół przytomna, nie mogąc jeszcze myśli zebrać, jakby ogłuszona usłyszaną bolesną wiadomością. Ale nad własnem cierpieniem i zawodem, nad oburzeniem na Gabrjelę, górowała myśl jedna, jedno uczucie, silniejsze niż wszystkie inne — żal nad Jerzym bezmierny, obawa, jak on zniesie tę wieść straszną, jak dalej żyć potrafi bez tej swojej Mici, która była jego słońcem i szczęściem całem.

IV.

Późnym wieczorem przyjechały do Lipowic.

Przez całą drogę nie przemówiła Irena ani słowa do swoich towarzyszek, a przybywszy do domu, poszła prosto do swego pokoju i tam siedziała z twarzą w dłoniach ukrytą, myśląc o tem jutrze groźnym i nieuniknionem, strasznem dla wszystkich... i dla tej narzeczonej, która złamała dane słowo i teraz, temu człowiekowi, którego zdradziła, będzie musiała powiedzieć: „nie kocham cię już, zapomnij o wszystkiem co było“... strasznym i dla tej kobiety, próżnej i nierozsądnej, która w swej źle zrozumianej macierzyńskiej czułości, sama popchnęła córkę do zdrady... strasznym wreszcie i dla niej samej, która tego małżeństwa tak pragnęła, tak cieszyła się miłością tych dwojga...

A dla Jerzego... to będzie nieszczęście jedno z tych, co łamią i druzgocą życie całe, a człowieka na resztę dni jego czynią biednym rozbitkiem, wyrzuconym nagle na brzeg skalisty i w tej pustce, w tej samotności trzeba żyć dalej, bez żadnej pociechy i bez żadnej nadziei.

Ona sama to przeszła przed laty i dobrze wiedziała jak to boli.

Biedny, biedny Jerzy! Oto on dziś jeszcze szczęśliwy i spokojny, nie wie o niczem, liczy godziny do powrotu swojej Mici, a tu jutro dowie się, że ona dla niego stracona na wieki, jakby umarła.

Nie było na to żadnej rady, żadnego ratunku.

Micia kochać go przestała — jeżeli go i kochała kiedykolwiek; Irena teraz wątpiła już i o tem.

Był on pierwszym, którego poznała swawolna, zalotna dziewczyna — jego szalone uczucie pochlebiało jej próżności, a budziło wdzięczność w lepszej cząstce tej lekkiej, ptasiej istotki... i to wzięła za miłość...

Miłość? Czyż rozumiało nawet znaczenie tego słowa to dziecko puste i bezmyślne?

Irena teraz zaczęła wyrzucać sobie, że nie starała się poznać i zbadać dokładnie uczucia siostry dla Jerzego, tylko zaraz, uradowana nadzieją ich małżeństwa, które oddawna było jej skrytem życzeniem, sama dopomagała ich zamiarom i broniła ich przeciw Gabrjeli.

Ta w końcu uledz musiała wpływowi jej twardej, żelaznej woli — ale za to teraz zemściła się, i jak strasznie!

Że to wszystko zrobiła w znacznej części dla odniesienia nad nią zwycięstwa, tego Irena prawie pewną była. Znała ona przecież dobrze tę kobietę.

Wtem drzwi skrzypnęły i cicho weszła Micia, lecz dziwnie niepodobna do tamtej dawnej wesołej dziewczynki, milcząca i nieśmiała, z oczyma spuszczonymi ku ziemi.

— Czego tu chcesz? — spytała szorstko Irena.

— Chciałam pomówić z tobą, Iro — wyszeptała smutno Micia. Chciałam, żebyś wiedziała, że jeśli zawiniłam, czuję to dobrze i taka jestem okropnie nieszczęśliwa!

— Na cóż zda się ten żal spóźniony? Narobiłaś tyle złego, że jużbyś życiem całem nie potrafiła tego naprawić. Micio! Jakżeś ty mogła! Jak miałaś sumienie zrobić sobie zabawkę z tej wielkiej, niezmiernej miłości Jerzego?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

272

ukąnic wspólnego. Z dawnych profesorów lepsza część — ludzie samodzielni — zostali usunięci, reszta zaś, z obawy przed utratą chleba, po największej części ukorzyła się i przycichła. Rezultatem tego jest kompletna nieufność studentów wobec profesorów.

„Nie jest tu miejsce — piszą dalej — do wszczynania głębszej polemiki z pp. profesorami. Podniesiemy tylko jedną aluzję, co do „osobistości postronnych", których interwencja miała być jedynym powodem wszystkich zajść. Wygląda to tak, jak gdyby wszystko szło najlepiej, jak gdyby słuchacze uniwersytetów nie uważali obecnego porządku za niemożliwy do zniesienia i pozostawieni sami sobie, nie byliby zdolni do protestu, do dania wyrazu swemu oburzeniu.

Zresztą, co kogo obchodzić może, skąd powstał impuls; ważną jest tylko kwestja, czy istnieją lub nie — powody niezadowolenia.

Myśleliśmy także dotąd, że wszystko, co jest zdrowem w społeczeństwie rosyjskiem, czuje i myśli tak, jak te „osoby postronne" i jeżeli okoliczności nie pozwalają wielu stanąć otwarcie w ich szeregach, to przecież sympatyzują z nimi i do tego samego wzdychają celu, może tylko drogą bardziej umiarkowaną i powolną.

Otóż, to nawet, co profesorowie z wysokości swoich katedr podziwiają: przywiązanie do ideałów, obywatelska odwaga, inicjatywa osobista, walka z przemocą — to wszystko jest, podobno, tylko głupstwem: najważniejszą rzeczą jest „panowanie nad sobą", czyli zupełna bezczynność i milczenie; wiecznie tryumfująca sprawiedliwość, jak *Deus ex machina*, ułoży sama wszystko pomyślnie.

Pp. profesorowie nie lubią wyrazu „strejk", bo jest on żywem zapożyczeniem ze słownika robotniczego, ale nam nie sposób pracować użytecznie, gdy każdej chwili mogą nas postać w sołdaty za to, że mamy poczucie koleżeństwa, za to, że nasza godność ludzka znieść nie może, by pierwszy lepszy policjant nam pomiatał.

Cierpliwość nasza jest wyczerpaną; 11 zaburzeń w przeciągu lat 20 wykazało to dostatecznie".

Odpowiedź wzywa wreszcie profesorów, by zamiast żądać od akademików, aby bez szemrania pogodzili się z warunkami obecnymi, otwarcie oświadczyli, że stoją po ich stronie w obronie swobody i godności uniwersyteckiej. W przeciwnym razie nie mają prawa nazywać się „nauczycielami, kolegami i przyjaciółmi" młodzieży, gdyż młodzież „odrzuca taką hańbiącą przyjaźń".

Mały fejleton.

Spowiedź mordercy.

(Z francuskiego.)

Ksiądz Medard, wikarjusz jednej z najbiedniejszych parafij przedmieścia Paryża, trzy razy tygodniowo regularnie przychodził do kościoła w porze przeznaczonej wyłącznie dla słuchania spowiedzi i zwykle na próżno. Parafjanie nie odznaczali się bynajmniej pobożnością. Jakież było zdziwienie wikarjusza, gdy pewnego wieczora zastał przy konfesjonale penitenta i to mężczyznę. Był to, sądząc z ubrania, robotnik.

Ksiądz Medard zasiadł w konfesjonale i nachylił się do okienka.

— Księże proboszczu! — odezwał się gruby, tłumiony głos.

— Nie jestem proboszczem, mój bracie! Mów do mnie: ojcze!

— Księże... przepraszam, mój ojcze, nie wiem jak mówić... ale nie spowiadałem się już od dwudziestu pięciu lat... od tego czasu, gdy porzuciłem wieś, w której się rodziłem. A w Paryżu to rzecz zwyczajna... robiłem jak inni, ufając w miłosierdzie Boskie. Ale teraz tak mi ciężko na duszy, że nie mogę dłużej ukrywać mego grzechu. Wysłuchaj mnie ojcze i pomóż.. Zabiłem człowieka!...

Wikarjusz drgnął. Więc ten człowiek, to zabójca... Machinalnie jednak wymówił:

— Wyspowiadaj się, synu mój... Miłosierdzie Boga jest bez granic.

— Wysłuchaj więc ojcze całej historji mego życia, — mówił osobnik głosem, w którym brzmiał ból głęboki — jestem murarzem. Przeszło dwadzieścia lat temu przybyłem do Paryża z przyjacielem od lat dziecinnych. Razem kiedyś wybieraliśmy gniazda ptasie, razem chodziliśmy do szkoły. Byliśmy, jak bracia. On nazywał się Filip, ja zaś Jakób. On był zgrabny i ładny chłopak, ja byłem zawsze niezgrabnym i nieśmiałym. Filip uważany był przez wszystkich za dzielnego robotnika i dobrego towarzysza. Ja ubóstwiałem go i byłem z niego dumny. Pracowaliśmy u jednego majstra, lecz wieczorami Filip zawsze wychodził na zabawę z towarzyszami, ja zostawałem w domu. To było naturalne... On był wolny, nie miał żadnych obowiązków, ja utrzymywałem matkę. Zajmowaliśmy małe mieszkanko u wdowy, sprzedającej owoce i stołowałem się u niej. Filip jadał gdzie indziej, gdyż, co prawda, obiady moje były zbyt skromne. Ale widziałem, że tym sposobem przychodzę z pomocą biednej kobiecie, przytem zakochałem się w jej córce, Katarzynie. Mieszkałem u nich trzy lata, lecz nie odważyłem się wyznać Katarzynie mojej miłości. Uważałem się za marnego robotnika, wątpiłem, czy zdołam utrzymać rodzinę i pomagać matce. Wreszcie zmieniły się okoliczności. Matka moja umarła, zebrałem trochę oszczędności i wtedy wyjawiłem Katarzynie moje uczucie... Nie odpowiedziała mi ani tak, ani nie... Nie dziwnego, wiedziałem, że nie mam się z czego cieszyć. Po naradzie z matką, która lubiła mnie za moją pracowitość i spokojny charakter, Katarzyna zgodziła się zostać moją żoną. Byłem szczęśliwy przez kilka tygodni... Widziałem, że Katarzyna jest mi nieobojętna, cieszyłem się jednak nadzieją, że z czasem pokocha mnie. Chciałem podzielić się moją radością z przyjacielem, poznałem go więc z Katarzyną... Na własne nieszczęście... Łatwo domyśleć się, co się stało potem... Katarzyna zakochała się w ładnym i wesołym chłopcu. Ale była to dziewczyna uczciwa i dobra. Więc nie okłamywała mnie. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy wyznała mi wszystko. Było to w dzień jej imienin. Kupiłem dla niej złoty łańcuszek w ładnem pudełeczku... byliśmy sami w pokoiku. Katarzyna podawała mi obiad. Otworzyłem pudełko i pokazałem jej łańcuszek. Rozpłakała się rzewnie.

— Przebacz mi, Jakóbie — mówiła łkając — ale ja tego nie wezmę... Schowaj ten podarunek dla swej żony... ja nią być nie mogę... kocham innego.. kocham Filipa.

Wiadomość ta była dla mnie uderzeniem piorunu. Ale co miałem robić, mój ojcze, kochałem ich oboje... Trzeba było im dopomódz... Filip nie umiał oszczędzać, nie miał grosza złożonego, oddałem mu więc wszystkie swoje oszczędności na niezbędne przy ślubie wydatki.

Pobrali się. — Z początku wszystko szło dobrze. Wkrótce przyszedł na świat syn, którego trzymałem do chrztu. Otrzymał imię Kamil, na pamiątkę mej matki.

Niedługo jednak trwało, a Filip zmienił się zupełnie. Nie był stworzony do życia rodzinnego, lubiał za bardzo zabawy i hulanki... Znasz, ojcze, takie historje... Robotnik zaczyna pić i opuszczać robotę, wpada w niedostatek, nie przynosi do domu zarobionego grosza, a do domu przychodzi tylko na kłótnie i bójki. I Filip zrobił się taki. Z początku chciałem wpłynąć na niego. Dopóki miał resztę wstydu, moje prośby i uwagi skutkowały, ale to nie trwało długo. Później irytowało go, gdy widział, że z serdecznem współczuciem patrzę na więdnącą Katarzynę i na opuszczone, pozbawione potrzebnych sprzętów, mieszkanie ich... Raz zrobił mi straszną scenę zazdrości. Śmiał posądzić o niewiarę Katarzynę, która była czystą i niewinną, jak anioł. Wtedy o mało nie pogryźliśmy się, jak dzikie zwierzęta.

Wyrzekłem się widzenia Katarzyny i mego chrześniaka, a z Filipem widywałem się tylko przy robocie. Ale, mój ojcze, kochałem za bardzo Katarzynę i małego Kamila, aby o nich zapomnieć zupełnie. Co sobota wieczorem, gdy Filip hulał z kolegami, błądziłem w pobliżu ich mieszkania i od chłopca dowiadywałem się o nędzy, w jaką coraz bardziej wpadali. Chłopiec nigdy nie wracał do matki z próżnemi rękami. Zdaje się, iż Filip wiedział o tem... że wspieram jego rodzinę, ale uważał to za wygodne dla siebie.

Tak przechodziły lata, Filip pił coraz więcej, lecz Katarzyna przy mojej pomocy wychowała syna, jak należy. Teraz jestto ładny, 20-letni chłopak, dobry i poczciwy, jak matka. Skończył szkołę techniczną i obecnie pracuje u budowniczego. Pobiera dobre wynagrodzenie, kocha i szanuje matkę. Gdy w roku zeszłym zobaczyłem Katarzynę, chociaż mizerną i zmienioną, ale ubraną porządnie, idącą pod rękę ze synem, serce mi zabiło z radości.

Ale wczoraj spotkałem na ulicy Kamila — i ściskając go za rękę, (chłopiec nie jest wcale dumny i nie wstydzi się mojej bluzy), zauważyłem, że jest strapiony.

— Co się stało? — zapytałem.

— Wyciągnąłem wczoraj los — odpowiedział — los nr. 10. — Dzięki temu, zostanę wysłany do kolonji, gdzie mogę zginąć od żółtej febry i zostawić matkę bez żadnych środków do życia, gdyż ojciec pije coraz więcej. Matka tego nie przeżyje.

Ojcze mój, spędziłem okropną noc. Pomyśl tylko... Dwudziestoletnie starania i troski biednej kobiety idą na marne dlatego tylko, że syn jej wyciągnął z koła los fatalny...

Rano zaledwie zdołałem utrzymać się na nogach, poszedłem jednak do roboty. Trudno, biedak pracować musi.... Wszedłem na rusztowanie i wyjąłem narzędzia. Wtem poczułem trącenie w ramię. Obejrzałem się, to był Filip. Przychodził do roboty rzadko i tylko dla tego, aby zarobić na wódkę. Dawno go już nie widziałem. dzisiaj zaledwie poznać go mogłem. Wychudł, osiwiał, ręce drżały mu, jak z zimna, była to ruina człowieka...

— No i cóż — zapytałem go — twój syn wyciągnął los do wojska?

— A tak, — odparł, patrząc na mnie złośliwie. — Czyż ja jestem temu winien? Zresztą, cóż on jest lepszego od innych? Gdybym ja umarł, zostałby przy matce, ale, na złość im, jestem zdrów i Kamil nie prędko będzie synem wdowy...

Synem wdowy! Ojcze mój, dlaczego on wymówił te słowa! Straszna myśl wylęgła się w mym mózgu i nie opuszczała mnie ani na chwilę... więc Kamil odjedzie... na długo... daleko... a Katarzyna zostanie na łasce tego pijaka, tego hydlęcia, który przestał już być podobnym do człowieka...

Nadeszło południe. Wszyscy towarzysze zeszli na dół na obiad. Zostałem sam na sam z Filipem... Schodził zwolna po drabinie i zwróciwszy się do mnie, urągał:

— Widzisz, jak dobrze jeszcze trzymam się na nogach... Kamil nie będzie synem wdowy.

Krew uderzyła mi do głowy... Schwyciłem oburącz drabinę, której trzymał się konwulsyjnie Filip, wołając ratunku i zrzuciłem ją w dół...

Zabił się na miejscu... Wszyscy uważali to za nieszczęśliwy wypadek... Ale Kamil teraz, jako syn wdowy, nie opuści matki nigdy...

Oto, ojcze mój, grzech, z którego wyspowiadać się chciałem. Żałuję za grzech ten z całego serca, przed Bogiem i przed tobą, ojcze! Ale nie chcę już nigdy widzieć Katarzyny... w żałobie... z synem pod ręką... mógłbym zbrodni swej wtedy nie żałować... Jadę do Ameryki i nigdy już nie powrócę... Mój ojcze, weź ten łańcuszek, którego kiedyś nie przyjęła Katarzyna, sprzedaj, pieniądze rozdaj ubogim...

Stary wikarjusz spełnił prośbę zabójcy. Tylko, że pieniądze, przedstawiające wartość łańcuszka, z własnej kieszeni oddał biednym, łańcuszek zaś zawiesił w kaplicy Matki Boskiej... W kaplicy tej często później modlił się za biednego murarza.

KRONIKA.

Prof. Adolf Czerny bawił onegdaj we Lwowie, w powrocie z Kołomyi, gdzie zakupił rozmaite wyroby huculskie dla czeskiego muzeum w Pradze. Prof. Czerny rozpoczyna na czeskiej wszechnicy praskiej 20 bm. wykłady o języku polskim i łużyckim.

Obrony Eugenjusza Nowickiego podjął się dr. Dwernicki. Proces odbędzie się prawdopodobnie w czerwcu.

Statystyka uniwersytetu lwowskiego. Wykaz statystyczny słuchaczy lwowskiego uniwersytetu przedstawia się w ubiegłem półroczu zimowem 1900/1, jak następuje: Liczba słuchaczy razem wziętych, wynosiła na wydz ale teologji 340, prawa 1.284, medycyny 127, filozofji 309, ogółem 2.060. Z tego było zwyczajnych ogółem 1.840, nadzwyczajnych 220, krajowców 1.987, obcokrajowców 73, narodowości polskiej 1.446, ruskiej 605, bułgarskiej 2, niemieckiej 6, węgierskiej 1, obrządku rzymsko-katolickiego 1.019, grecko-katolickiego 620, grecko-orjentalnego 1, menonickiego 1, ormjańsko-katolickiego 8, ewangelików 6, wyznania mojżeszowego 405, całe czesne płacących 1.265, uwolnionych od połowy czesnego 277, uwolnionych w zupełności od czesnego 518, służbę wojskową w 1900/1 pełniących według ewidencji władz uniwers., było w rezerwie 240, a w obronie krajowej 45. W liczbie 126 zwyczajnych słuchaczy wydziału lekarskiego są cztery słuchaczki zwyczajne W liczbie 68 nadzwyczajnych słuchaczy wydziału filozoficznego, 21 są słuchaczami farmacji, 56 nadzwyczajnych słuchaczek i 1 hospitantka.

Stenografja. Władanie tą sztuką, nadzwyczaj skróconego i pospiesznego pisania za pomocą której pisarz zdąża za najszybszym nawet tokiem słów mowcy, jest dzisiaj warunkiem szybkiego załatwiania spraw we wszelkich gałęziach zawodów inteligentnych, handlowych, kupieckich itd. Niestety u nas sztuka ta, jak dotąd, mało jest rozpowszechniona. Z zadowoleniem dowiadujemy się, że p. Roman Poliński, syn śp. Józefa Polińskiego, właściwego twórcy stenografji polskiej, z mierza otworzyć we Lwowie kurs publiczny tej pożytecznej nauki. P. Roman Poliński jest autorem kilku podręczników do nauki stenografji polskiej, obecnie we wszystkich szkołach średnich w kraju naszym używanych.

Odnowienie cerkwi św. Jura. Z wiosną rozpoczną się roboty około odnowienia cerkwi św. Jura. Po ukończeniu zewnętrznych robót rozpoczną się roboty około odnowienia wnętrza. Kopuła cerkwi ma być wyzłocona.

Walne zgromadzenie majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich itd., odbyło się wczoraj o g. 4 popołudniu w lokalu Izby rękodzielczej, pod przewodnictwem p. Andrzeja Peredjatkiewicza w obecności 32 członków i 4 delegatów ze „Zgromadzenia towarzyszy zawodów budowlanych". Na zgromadzeniu był także obecny poseł Ernest Breiter.

Na wstępie zdał sprawę Michał Makowicz z pobytu delegacji we Wiedniu, która z powodu bezrobocia przed dwoma tygodniami była w Wiedniu u ministrów, z petycją o wyjednanie rządowych robót budowlanych, przyczem zawiadomił obecnych, że lwowskie Stow. budowniczych wniosło drugą petycję z żądaniem ukrócenia praw majstrom murarskim. Po dłuższej dyskusji, uchwalono wnieść ponowną petycję od stow. majstrów murarskich itd., z następującemi żądaniami: Zmienić §§ 2 i 3 ust. budowlanej z r. 1893 w ten sposób, ażeby

a) budowniczowie przy wykonywaniu budowli oddawali roboty tylko koncesjonowanym majstrom;

b) rozstrzyganie sporów, wynikłych w przemyśle budowlanym wskutek nieprawnego wykonywania, przekazano zwyczajnym sądom;

c) budowniczowie dawniejsi i „nowsi" mieli równe prawa pod względem wykonywania robót budowlanych;

d) kształcenie i wyzwolenie uczniów murarskich należało wyłącznie tylko do majstrów murarskich.

Obecny na zgromadzeniu poseł Breiter przyrzekł, że żądania te będzie jak najgoręcej popierał w radzie państwa, za co zgromadzeni wyrazili mu podziękowanie.

Z powodu mającego się odbyć z inicjatywy budowniczych wiecu dla spraw przemysłu budowlanego, celem obmyślenia środków dla zapobieżenia bezrobociu we Lwowie, uchwalono wziąć wspólny udział w akcji tego wiecu, jeżeli budowniczowie objęte roboty przy budowlach oddawać będą odnośnym majstrom zawodów budowlanych, a w razie przeciwnym stow. majstrów murarskich itd., odstępuje od wspólnej akcji z budowniczymi. - W tej mierze wybrano pp.: Makowicza Michała, Markowskiego Juljana i Gryglaszewskiego Jana, którzy mają wstąpić do wspólnej komisji, złożonej z budowniczych i robotników.

Z kolei przyjęto zamknięcie rachunków za rok 1900, udzielono przełożeństwu absolutorjum i przyjęło preliminarz na r. 1901.

Targ na rynku lwowskim zyskał nowość, która zainteresować powinna nasze gosposie. Jest nią ruchoma lodownia z nabiałem, urządzona w ten sposób, że sprzedający nie ma innego przystępu do zawartości naczyń z nabiałem, jak tylko taki, który umożliwia mu wydawanie nabiału za pomocą kurków, wystających na zewnątrz z zamkniętej lodowni Nad kurkami znajdują się napisy, wskazujące rodzaj produktu i cenę. Szczelne zamknięcie lodowni chroni przed pyłem ulicznym i zanieczyszczeniem. Nowość tę bardzo pożądaną, bo mająca na celu sprzedaż zdrowego nabiału, wprowadziła Mleczarnia Przeworska.

Żydzi prowokują. Oto jeden z dalszych dowodów. Michał Melech, ślusarz, wracał wczoraj z dwoma towarzyszami po pracy do domu ulicą Żółkiewską. Koło templu, idącego najspokojniej Melecha, zaczęli prowokować żydzi, stojący grupą koło domu modlitwy. Jeden z nich potrącił go, drugi mu nogę podstawił, trzeci zaś wyciągnął opadniętemu najbezczelniej zegarek z kieszeni. Ale Melech miał szczęście, które w takich wypadkach rzadko kogo spotyka. Zjawił się tam naraz policjant. Ten Melecha wziął w obronę i wydobył całego ze zbiorowiska żydów, którzy go kupą opadli. Skończyło się na aresztowaniu dwóch najbardziej zaciekłych żydów, Markusa i Samuela Hifników, którzy wyzywali ostatnimi wyrazami policjanta za to, że spełnił swój obowiązek. Wypadki takie w okolicy dzielnicy Żółkiewskiej i Krakowskiej trafiają się w ostatnich czasach coraz to częściej. Opisany wypadek wydarzył się wczoraj po godzinie 10 wieczorem. Żołnierz policyjny, który zasługuje na pochwałę, nazywa się Winnicki.

Zbłąkany chłopiec. P. Jakób Laub, kupiec, zamieszkały przy ulicy pod Dębem l. 5, doniósł do policji, że wczoraj przybłąkał się do niego 3-letni chłopak, brunet, ubrany w zielony płaszczyk.

Polscy goście w Rzymie. Z Rzymu donoszą: Kolonja polska w Rzymie, jest, jak zwykle, co roku na święta Wielkanocne, bardzo liczną Bawią tutaj na święta: hr. Józef Potocki z Antonin, wracający z Egiptu, skąd przywiózł młode lwiątko, hr. Stanisławowie Wodziccy z rodziną, pp. Pruszyńscy, hr. Edwardowie Raczyńscy, hr. Rodrygowie Potoccy, hr. Ludwikowa Platerowa z rodziną, pp. Bonieccy, hr. Iza Tyszkiewiczowa z rodziną, ks Maciejowie Radziwiłłowie, hr. Taida Rzewuska, ks. Ferdynandowie Radziwiłłowie, prof. Finkel i redaktor Vogel ze Lwowa, Piotr Stachiewicz z Krakowa, zbierający tutaj motywy do ilustracyj „Quo vadis", pp. Chludzińscy z Białorusi, hr. Gustawowie Łubieńscy itd. Henryk Sienkiewicz przejechał przez Rzym, nie zatrzymując się, do Neapolu gdzie zamyśla zabawić dwa tygodnie, poczem udaje się z córką i jej nauczycielką na wyspę Korfu. Z Bordighery, gdzie zamierzał dłużej zostać, wystraszyło go natręctwo reporterów i ciągłe domagania się interwiewów, których Sienkiewicz unika, szukając spokoju i ciszy do pracy.

Wymierający język polski. Z powodu założenia żydowskiego Towarzystwa „Bratniej pomocy" w Warszawie, któremu pozwolono posługiwać się językiem polskim, korespondent *Mosk. Wied.* pisze dosłownie: „Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego obcy, wymierający język polski (!) bliższy jest żydowi, aniżeli ogólno-państwowy, piękny i wciąż jeszcze rozwijający się język rosyjski?" Korespondent sądzi, że jest to wina wadliwej redakcji ustaw takich stowarzyszeń prywatnych

Wystawa rybacka w Pradze. Czeskie Towarzystwo rybackie i czeskie centralne Towarzystwo rolnicze, urządzają w Pradze wystawę rybacką w czasie od 15 do 19 maja br.

Groźny pożar nawiedził onegdaj w nocy wieś Zarudce, w pow. lwowskim. Spaliło się tam 150 zagród włościańskich.

Postępy prawosławia. Z Wilna donoszą do *Kraju*: „W Berezweczu, w pobliżu miasteczka Głębokiego, w powiecie dziśnieńskiem — jak ogłasza *Zbiór praw* — wskutek postanowienia synodu rządzącego, będzie urządzony monaster żeński pod nazwą „Rożdżestwo-Bogorodiczny" w zamian za zniesiony klasztor męski (naturalnie katolicki. Przyp. Red.). Ilość mniszek zależną będzie od środków nowego monasteru.

„Rozkazać raczył zezwolić..." W pismach warszawskich czytamy następujący, urzędowy telegram z Petersburga: „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył zezwolić: 1) junkrom szkół wojskowych i junkierskich nosić wąsy, brodę i faworyty i 2) wszystkim kadetom i wychowańcom morskiej szkoły wojskowej nosić wąsy, lecz brodę i faworyty golić".

Długowieczność. W Bladiau (w Prusach zachodnich) zmarła tymi dniami wdowa po robotniku Eklertowa, w 106 r. życia.

Panika w kościele. W nowo wybudowanym kościele „Maria-Remente" w Budadeszcie powstał onegdaj podczas pierwszej mszy popłoch. Zawołał ktoś z tłumu nagle: „gore!" — i istotnie ukazały się w tyle ołtarza płomyki. Wszystko rzuciło się ku wyjściu, przyczem nie obeszło się bez wielu skaleczeń. Jak się następnie okazało, złodzieje umyślnie zapalili parę skrawków papierowych, aby wywołać panikę i kraść następnie, co się da.

Okropne odkrycie. Pewien oficer z Altony, wyszedłszy w pierwszy dzień Wielkiejnocy na przechadzkę za miasto, znalazł w przydrożnym rowie nogę ludzką. Przy dalszem poszukiwaniu odkrył w drugim rowie tułów 20-letniego młodzieńca, z głęboką raną ciętą na szyi; miał także cięcie głębokie przez całą pierś aż do brzucha. Nieopodal leżało odcięte ramię, drugiej jednak nogi nie odnaleziono. Jak przypuszczają, trup ten poćwiartowany mógł leżeć w rowie 3—4 tygodnie. Zdaje się, że zamordowanym był marynarz, a sądzą tak po wytatuowanym na ramieniu trupa znaku „L. K. 1897".

Przesyłka złota i srebra. Przesłano do mennicy państwowej z Tomska, Irkutska i Ałtaju wielką przesyłkę złota, wynoszącą 424 pudy 34 funty 23 łuty 4 zołotniki, w kwocie około 9 miljonów rubli.

Z kraju.

Tarnopol. (*Koncert*). Młody skrzypek Maks Wolfsthal w przejeździe z Rosji zatrzyma się w swojem rodzinnem mieście Tarnopolu, gdzie jeszcze dotychczas nigdy nie koncertował i da jeden koncert. Dzienniki miast, w których p. Wolfsthal koncertował, pełne są pochwał dla niego.

Łańcut. (*O gimnazjum cieszyńskie*). Dnia 9 bm. odbyło się tu zgromadzenie w sprawie gimnazjum cieszyńskiego, zwołane przez prezesa naszej rady powiatowej i posła sejmowego p. Bolesława Żardeckiego. Na zgromadzeniu tem przemawiał poseł do rady państwa z naszego okręgu ks. dr. Stefan hr. Komorowski i w godzinnej przeszło przemowie wyjaśniał stanowisko Koła polskiego w tej sprawie i dowodził, że Koło polskie gorliwie się zajmuje i czyni wszystko, aby ją na jak najlepsze tory wprowadzić. W dyskusji zabierali głos pp. Reszutko, Żardecki, Teichmann i Zając. Dwaj ostatni mowcy wystąpili ostro przeciw Stojałowskiemu, jakoteż przeciw posłom stojącym poza Kołem, którzy podnieśli krzyki przeciw Kołu, a sami dla sprawy gimnazjum cieszyńskiego nic nie uczynili. W końcu na wniosek p. Żardeckiego uchwalili zebrani jednomyślnie następujące rezolucje:

1) Wyborcy zgromadzeni w Łańcucie wyrażają stanowcze żądanie, ażeby gimnazjum polskie w Cieszynie, jak najspieszniej zostało upaństwowione. W tym celu domagają się, by Koło polskie uczyniło swój stosunek do rządu zależnem od upaństwowienia tego gimnazjum; 2) zgromadzenie zwraca się do wszystkich posłów polskich, bez względu na ich organizację klubową, aby wobec parlamentu i rządu byli rzecznikami upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Nowy Sącz. (*Okropny wypadek*). W tutejszym zakładzie fryzjerskim p. Cicha, wydarzył się onegdaj okropny wypadek. Pomocnik fryzjerski Franciszek Waleszczuk, gdy uczeń fryzjerski Michał Urbaniak nie dość prędko podał żądaną zapałkę dla gościa, chwycił nożyce i pchnął go niemi tak silnie w plecy, że utkwiły w ciele, raniąc go niebezpiecznie. Pierwszej pomocy udzielił sekundarjusz tut. szpitala powszechnego dr. Zieliński, pod którego kuracją pozostaje nieprzytomny Urbaniak w domu swoich rodziców.

Przemyśl. (*Rocznica Rejtana*). Dnia 21 bm. odbędzie się tu staraniem młodzieży polskiej obchód w 150 rocznicę urodzin Tadeusza Rejtana. Wieczorem dane będzie w „Sokole" „Ocknienie", dra Rakowskiego. Przedstawienie poprzedzi odczyt o Rejtanie.

(*Samobójstwo Julji Kosównej*). W sprawie tajemniczej śmierci Julji Kosównej, o czem była już wzmianka w *Dzienniku* z 10 bm., sprawdzono, że mieszkanie przy ulicy Trzeciego Maja, w którem znaleziono zastrzeloną dziewczynę, należy do jednego z poruczników 58 p. p. i że tam przebywała Kosówna przez całe dwa tygodnie przed śmiercią. Oprócz porucznika, u którego mieszkała, miał odwiedzać ją inny jeszcze oficer 58 p. p.

Samobójstwo to obudziło ogromne zainteresowanie wśród mieszkańców Przemyśla, niebrak bowiem fantastycznych opowiadań na temat właściwej przyczyny skonu.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 kwietnia nowy program: Will Mora's, najlepsza w świecie pantomina na potrójnym reku. La belle Lilli, zagadkowy zegar. Anny i Willi Roehl, ekscentr. bicykliści. Clara Ballerini, fenomenalna ekwilibrystka na trapezie. Petras, żongler komiczny. Les Henry, tancerze High-Life. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Mr. Artur, ze swoimi psami. Elza Hofer, subretka. Nadrage, brzuchomowca. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Tradycyjne święcone odbędzie się w „Kole" w niedzielę, dnia 14 b. m., o godzinie 12 w południe. Wydział Towarzystwa zaprasza na nie wszystkich członków „Koła".

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5) w sobotę dnia 13 kwietnia b. r. prof. dr. Marjan Raciborski wygłosi odczyt „O sztuce jawańskiej" (z demonstracjami). — Prelegent przez szereg lat bawił w Buitensorg na Jawie w służbie rządu holenderskiego i powrócił do kraju dopiero w jesieni ubiegł go roku dla objęcia katedry botaniki w wyższej szkole rolniczej w Dublanach. Początek odczytu o godzinie 7 wieczorem.

* **Odczyt.** Juljusz Stettenheim, znany satyryk niemiecki pod pseudonimem „Wippchen" wziętym z humoreski przez niego napisanej, wystąpi z humorystyczno-satyrycznym odczytem z utworów własnych w sobotę dnia 13 kwietnia w sali „Domu narodnego". Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna.

* **Z Kasyna urzędniczego.** Wybrany na walnem zgromadzeniu w dniu 25 marca b. r. wydział ukonstytuował się w ten sposób, iż prezydjum zostało niezmienione, natomiast wybrano sekretarzem Jana Towarnickiego, zastępcą Mieczysława Bylczyńskiego, gospodarzem Adama Waligórskiego, zastępcą Stanisława Martynowicza, skarbnikiem Franciszka Andraszka, zastępcą Edwarda Webersfelda. Święcone odbędzie się dnia 13 kwietnia b. r. o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta.

* **Wspólne święcone** w Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda", odbędzie się w niedzielę dnia 14 kwietnia o godzinie 12 w południe, na które wydział Stow. członków honorowych, wspierających i zwyczajnych zaprasza.

* **Walne zgromadzenie** członków „Echa", odbędzie się przy jakimkolwiek komplecie w sobotę t. j. 13 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa.

Zmarli:

Jan Habdank Dunikowski, dzierżawca majątku Przegorzały pod Krakowem, zmarł tam wczoraj, przeżywszy lat 52.

W Sanoku zmarł Mikołaj Dolnicki, radca skarbu, w 50 r. życia.

W Meranie zmarł dr. Karol Dębicki, lekarz zdrojowy we Franzensbadzie, w 58 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Pierwszy gościnny występ panny Ireny Bohussównej w partji tytułowej.

Jutro w sobotę „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Baśka", komedja w 4 aktach Kazimierza Glińskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Wwystęp panny Rojekównej i p. Drzewieckiego.

W poniedziałek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

We wtorek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Gościnny występ panny Ireny Bohussównej.

Z teatru. Dowiadujemy się, że sztuka p. Gabrjeli Zapolskiej, p. t. „Życie na żart", została przez autorkę — jak doradzaliśmy — znacznie skróconą i daną będzie dzisiaj w zmienionem już opracowaniu. Zyska na tem niewątpliwie literacki efekt, który na pierwszem przedstawieniu gubił się w scenach zbyt rozwlekłych. Donoszą nam również, że antrakty, których długość nadużywała cierpliwości słuchaczów, pochodziły stąd, iż dekoracje nie były należycie przygotowane i maszynerja dopiero w czasie przedstawienia odbywała jakby próbę jeneralną. Obecnie zapewniają nas, że przerwy między aktami trwać będą punktualnie pięć minut. No, my już godzimy się na dziesięć, ale więcej — ani sekundy!

„Wybór pism" Juljusza Zeyera, zmarłego niedawno poety czeskiego, ukazał się w przekładzie Mirama (Zenona Przesmyckiego). „Wybór pism" zawiera się w dwóch dużych tomach, z których pierwszy mieści poematy i utwory dramatyczne, a drugi — prozę epicką

Tanie wydawnictwo dzieł Klemensa Junoszy, podjęte zostało przez księgarnię B. Brzozowskiego w Warszawie. W wydaniu tem ukazał się obecnie „Łaciarz", jeden z lepszych obrazków utalentowanego, a przedwcześnie zmarłego autora.

„Archeologja biblijna". Dzieła tym tytułem opatrzonego, którego autorem jest ks. M. Godlewski, profesor warszawskiego seminarjum metropolitalnego, wyszedł tom pierwszy. Zawiera on geografję biblijną i opatrzony jest w kilka kolorowych map geograficznych, w tekście zaś, zdobi go blisko 300 rysunków.

Nowe dzieło o Chopinie wyszło w Londynie pt. „Chopin jako człowiek i muzyk". Autorem jest Janos Huneker (Wiliam Reeves).

„Argonauci", znana powieść Orzeszkowej, przerobioną została przez p. Aleksandrę Dochturową na dramat czteroaktowy. Dramat ten wystawiony zostanie wkrótce na jednej ze scen petersburskich.

O „młodej Polsce" zamieścił znany literat, S. Horowitz, obszerny artykuł w czasopiśmie *Das Magasin für Literatur.* Artykuł odznacza się trafną charakterystyką działalności literackiej najwybitniejszych przedstawicieli Koła, nazwanego „Młodą Polską".

Fiołki.

Z pierwszem wiosennem słońcem pojawiają się zawsze fiołki. Niegdyś rozkwitnięcie pierwszego ich kwiatu na wiosnę, witano publicznemi uroczystościami. Dziś, gdy przywykliśmy oglądać całą zimę fiołki, sztucznie wyhodowane w cieplarniach, lub sprowadzone z krajów, „kędy pomarańcze dojrzewają", dla tego skromnego naszego kwiatka, co nam wiosnę przynosi, mamy już tylko obojętność. Chyba jaka romantyczka wyciągnie ku niemu rękę, chyba jaki idealista uśmiechnie się doń życzliwie.

A niegdyś dziewczęta wybiegały na marcowe roztopy, szukać zwiastuna wiosny. I pierwszy znaleziony kwiat, na tyce zatknięty, obnosiły po mieście lub wsi, przy muzyce i spiewie, a młodzież dokoła niego tańczyła.

Dziś pojawienie się pierwszego fiołka, przeprzestało być publicznem, radosnem świętem. Nie mniej jednak, a może nawet bardziej, cenimy dziś ten kwiat, bo daje nam jednę z najprzyjemniejszych perfum. Turcy zaliczają wyciąg z fiołków do roskoszy życiowych. I wśród nas wielu jest takich, którzy nazywają fiołek swoim ulubionym kwiatem i chętnie go noszą w butonierce lub u zarękawka. Bo — dziwna rzecz — fiołki lubimy bardziej w zimie, aniżeli na wiosnę...

Nawet na tronach zasiadało wielu przyjaciół fiołków. Wszyscy Burboni odszczególniali ten kwiat, Ludwik XV kochał się poprostu w fiołkach. W życiu Napoleona I-go fiołki grały ważną rolę. Gdy w roku 1795 Napoleon, ówwczas dopiero generał, po raz pierwszy widział Józefinę Beauharnais, miała ona we włosach zamiast brylantów — fiołki. Fiołki też miała w ręku w dniu swego ślubu i pokazując je swemu mężowi, prosiła go ze łzami w oczach: „W każdym dniu dla ciebie wielkim i radosnym, ofiaruj mi zawsze fiołki". O tej prośbie Napoleon nigdy nie zapomniał. Lecz gdy on szybko wznosił się ze stopnia na stopień, jej gwiazda coraz bardziej zapadała. Napoleon rozwiódł się z nią, gdyż chciał zostawić potomka, a na tronie Francji zasiadła wkrótce Marja Ludwika. Ten zwrot w losie nieszczęśliwej Józefiny, przepowiedziały jej, do pewnego stopnia, fiołki.

Dnia 8 marca 1808 roku nie pojawił się w jej pokoju bukiet fiołków, który ogrodnik miał obowiązek codzień dostarczyć. Wieczorem bowiem dnia poprzedniego ogrodnik umarł, a Napoleon nie chciał kwiatów z ogrodu, w którym leżał trup. Rozkazał jednak, aby po całem mieście szukano fiołków. Józefina musi je mieć. Ale ta, skoro tylko kwiaty przytknęła do swych ust, zbladła i bliska omdlenia, wyrzekła:

— Precz z nimi! Te kwiaty przynoszą śmierć, one kwitły na grobie!

Odgadła; sprawdzono później, że te fiołki zerwane były z grobu Ludwika XVI, wysadzonego swego czasu fiołkami, właśnie przez Józefinę.

W nowszych czasach był fiołek ulubionym kwiatem cesarzowej Eugenji. Nigdzie się ona nie pokazywała bez fiołków, to też gdy Eugenja nadawała ton modzie, fiołek był kwiatem najmodniejszym. Nawet kolor fiołkowy i perfumy fiołkowe były wówczas najmodniejsze.

Nieszczęśliwy cesarz Fryderyk III niezmiernie lubił fiołki. Gdy na wiosnę roku 1888 w ciężkiej niemocy leżał na łożu śmiertelnem, ze wszystkich stron świata przysyłano mu ukochane przez niego kwiaty, aby mu wonią swoją koiły jego męczarnie.

Nasze służące.

Niedawno znalazłem się przypadkiem na „kawce" damskiej. Byłem jedynym mężczyzną w licznem gronie pań, mężatek młodych, starszych i... poważnych. Trafiłem na bardzo ożywioną rozmowę, usiadłem więc cichutko w kąciku i słuchałem.

— Ach! Te sługi nasze — to plaga prawdziwa!

— Święta prawda! Że też nie można się obyć bez tej plagi.

— Wszystko to harde, nieposłuszne, zuchwałe, krnąbrne...

— Nie można nawet uwagi żadnej zrobić, gdyż na jedno słowo, ona dziesięć odpowie...

— Ja w przeciągu kwartału zmieniam już trzecią, tak niegrzecznie obchodzą się z dziećmi.

— To jeszcze nic! Wyobraźcie sobie panie, moja Marysia, ten brudas — przecież ją znacie — włosy sobie fryzuje, chodzi w kapeluszu i rękawiczkach...

— Ja już ze swoją wytrzymać nie mogę. Posłać ją po co, to zginie zaraz... Ciągle by tylko po sieniach rajcowała i w bramie odbywała fajwokloki.

— Moja znów ciągle tylko gości przyjmuje. Nie ma dnia, abym w kuchni nie zastała jakiej koleżanki, siostry, a często brata...

— Wczoraj wieczorem wchodzę do kuchni, a tu moja Józefa siedzi sobie i romanse czyta! Skrzyczałam ją też porządnie, żeby napróżno nafty nie wypalała i lepiej spać poszła, a nie przewracała sobie w głowie!

— Tak, tak! Żywi się, płaci zasługi i tylko wroga człowiek sobie w domu chowa...

— Cóż to pan, panie Janie, nic się nie odzywa?

— Ja, proszę pani, słucham i... dziwię się.

— Czemu się pan dziwi?

— Od półgodziny rozmawiają panie o sługach. Wszystkie są harde, nieposłuszne, leniwe, latawce itd. Żadnej jeszcze pochwały nie słyszałem.

— Bo tak jest, niestety!

— Przepraszam. Od lat piętnastu jestem żonaty. Przewinęło się w domu naszym służących niemało, a w żadnej jeszcze nie mieliśmy wroga.

— Dziwne doprawdy szczęście!

— Może to szczęście, ale ja myślę inaczej. Takie mamy służące, jakie sobie sami urobimy.

— Jak to pan rozumie?

— To bardzo proste. Przecież służące nasze nie kończą żadnych szkół ani zakładów zawodowych. Jako młode dziewczęta odbywają praktykę u pań i prawie u nich wychowują się. Jeżeli więc mamy służące niedobre, sami temu winniśmy.

— A to coś nowego!

— Nie, pani, to stare rzeczy! Przytem, aby służąca nie była, jak panie mówią, wrogiem, nie trzeba jej uważać za wroga, lecz za pomocnicę, za współpracowniczkę. Najpotrzebniejsza zaś rzecz w stosunku do służącej — to wyrozumiałość.

— Przecież każda z nas jest wyrozumiałą...

— Słyszałem zupełnie coś innego przed chwilą. Że służąca chce się ubrać, czy nawet wystroić, to nic dziwnego, przecież jest kobietą! Lepiej, że dba o swoją powierzchowność, aniżeli miałaby chodzić brudna i rozczochrana. Trzeba tylko wpływać na nią, aby zamiast trwonić pieniądze na zbyteczne stroje, składała drobne oszczędności w kasie. Służąca potrzebuje rozrywki, wymiany zdań i myśli, chce się dowiedzieć, co się dzieje na świecie, więc postarajmy się zaspokoić te potrzeby inaczej, a wtedy nie będzie „wystawać" po bramach. Nie brońmy jej przyjąć w kuchni siostry, lub przyjaciółki, dostarczmy jej rozrywki godziwej, dajmy jej w rękę książeczkę ciekawą a pouczającą, kupmy jej bilet do teatru ludowego, a przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że służąca codzień, choćby krótką chwilę powinna mieć wyłącznie do swego rozporządzenia.

— To już wszystko?

— Prawie... Szanujmy godność osobistą służących, uczmy dzieci, aby się obchodziły z niemi grzecznie i uprzejmie...

— Czy państwo zasady te praktykują naprawdę w stosunku ze służącemi?

— Naturalnie. I ja i żona moja uważamy...

— Przepraszam, że przerywam, lecz boję się, abym później nie zapomniała. Żona pańska, wiedząc, że szukam służącej, obiecała mi przysłać jedną, która służyła u państwa przez czas dłuższy. Niech pan z łaski swojej podziękuje żonie i powie jej, że już zgodziłam inną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowe przymierze.

Paryż 12 kwietnia. Pisma tutejsze donoszą, że Waldeck-Rousseau miał zaproponować zjazd w Wiedniu z kanclerzem rzeszy niemieckiej, Buelowem. W zjeździe tym miałby uczestniczyć także włoski premier Zanardelli.

Uroczystości tulońskie.

Paryż 12 kwietnia. *Figaro* twierdzi, że uroczystości w Nicei i Tulonie stwierdzają wielki osobisty sukces prezydenta Francji p. Loubeta, który objawił się ogólnym szacunkiem i życzliwością. Pismo to powiada, że te objawy więcej dotyczyły osoby Loubeta, niż jego stanowiska.

Podróż Loubeta.

Tulon 12 kwietnia. Prezydent Loubet wyjechał stąd o godzinie pół do 12 w nocy, wśród owacyj ludności, po serdecznem pożegnaniu ks. Genuy.

Montélimar 12 kwietnia. Prezydent Loubet przybył tu dziś rano. Licznie zebrana publiczność urządziła mu owację.

Pogrzeb Stoiłowa.

Sofia 12 kwietnia. Nad grobem Stoiłowa zwolennicy jego wygłosili kilka ostrych mów, skierowanych przeciw księciu, któremu zarzucali niewdzięczność i zdradę przeciw Stoiłowowi.

Organ Stoiłowców zapowiada, że ogłosi szereg dokumentów, które mocno skompromitują ks. Ferdynanda.

Kongres antialkoholiczny.

Wiedeń 12 kwietnia. Na drugiem posiedzeniu kongresu antialkoholicznego, delegat francuski dr. Richard, omawiał o zarządzeniach Francji, mających na celu walkę przeciw alkoholizmowi.

Złożenie mandatu.

Praga *Nar. Listy* donoszą, że poseł Klofacz, wybrany w dwóch okręgach, złożył mandat z kurji powszechnej Kladno-Śmichow.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków 12 kwietnia. Komisja rachunkowa Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, odbyła pod przewodnictwem prez. Męcińskiego posiedzenie. Oznaczyła za rok ubiegły administracyjny w dziale ogniowym zwrot w wysokości 12%.

Wynik bardzo pomyślny, gdy się zważy, że suma szkód ogniowych w roku ubiegłym, w porównaniu z rokiem poprzednim, była o 600.000 koron wyższa, a ogólna cyfra wyrządzonych w roku ubiegłym szkód ogniowych, najwyższą od czasu istnienia Towarzystwa, bo przeszło 5 miljonów koron.

Oszust przed sądem.

Kraków 12 kwietnia. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Jakóbowi Waldowi, przynależnemu do Rymanowa, lat 21 liczącemu. Przewodniczy radca Katyński.

Wald ukończył szkołę handlową we Wiedniu, otrzymał następnie posadę korespondenta handlowego w Warszawie.

Stąd przeniósł się do Strassburga. Po kilku miesiącach porzucił pracę i rozpoczął serję oszustw. W królestwie przedstawiając się jako inkasent firm strassburskich, wyłudził 200 rubli.

W Krakowie na podstawie fałszywego listu firmy Stein i sp. wyłudził od firmy Goldlust i sp 150 rubli, w Jarosławiu i Budapeszcie przedstawiając się za inkasenta, wyłudził kwoty do 200 koron. W Tarnopolu wyłudził pewną sumę od pani Danielowej. Przybierał nazwiska: Dejażyński i Łupieński. Oskarżony przyznaje się do popełnienia tych czynów, tłumacząc się, że zmuszała go tego nędza. Wyrok jeszcze nie zapadł.

Rugi pruskie.

Królewskie Huty 12 kwietnia. Policja odstawiła z powrotem do Galicji 18 dziewcząt, przyprowadzonych przez niesumiennych agentów z Galicji. Były one zupełnie pozbawione możności utrzymania się przez tydzień. Toż samo uczyniono z 10 robotnikami bez środków do życia.

Sprawa Macedonji.

Stambuł 12 kwietnia. Bułgarski zastępca dyplomatyczny dr. Stanciow, który uchodzi za męża zaufania ks. Ferdynanda bułgarskiego, bawi tu w ważnej misji. Konferował z ambasadorami mocarstw i przedstawiał im, iż rząd bułgarski nie może bez szkody dla siebie, występować dalej przeciw rewolucyjnemu komitetowi macedońskiemu. Prosił, aby ambasadorowie wpłynęli na Portę, by udzieliła Macedonji żądanych przez nią koncesyj.

Wypadki w Chinach.

Kolonja 12 kwietnia. *Koelnische Ztg.* donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Przypuszczenie, jakoby kapitana Bartscha zastrzelił pewien Chińczyk, zdaje się być na podstawie dochodzeń nieprawdziwem.

Rewolucja w Jemenie.

Stambuł 12 kwietnia. W Jemenie (w Arabji) panuje anarchja. Turcja wysłała tam wojska. Powstańcy poprzecinali druty telegraficzne.

Aresztowanie.

Akwisgran 12 kwietnia. Aresztowano tu radcę rządowego Schneemanna, zastępcę dyrektora policji, za zbrodnię niemoralności, popełnioną na dzieciach. Aresztowanie to wywołało w mieście wielką sensację.

Obawa przed rozruchami.

Frankfurt 12 kwietnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Odessy, iż obawiają się tam podczas świąt wielkanocnych st. st. wybuchu rozruchów przeciw żydom. Aresztowano 1.560 osób, które podejrzywano o chęć wywołania rozruchów.

Kraków 12 kwietnia. Wydział powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie odbędzie dnia 16 bm. posiedzenie, na którem dokonany zostanie wybór dyrektora, w miejsce ś. p. Julj. Bereźnickiego. W kołach kompetentnych utrzymują, że wydziałowi przedłożone będzie terno kandydatów: na pierwszem miejscu p. Strzyżowski ze Lwowa, na drugiem sekretarz rady powiat. krakowskiej dr. Stafiej, na trzeciem dr. Aywas z Wieliczki.

Kraków 12 kwietnia. Komitet Muzeum narodowego kooptował do swego grona dra K. Górskiego, Leona Lepszego i Mycielskiego.

Praga 12 kwietnia. *Prager Abendblatt* donosi, że arcybiskup praski hr. Skrbensky powraca do Pragi 17 b. m.; 18 b. m. przybędzie wysłaniec papieski z brevem, mianującem ks. Skrbensky'ego kardynałem.

Cesarz włoży ks. Skrbensky'emu kapelusz kardynalski dnia 25 b. m., równocześnie z księciem biskupem krakowskim ks. Puzyną.

Petersburg 12 kwietnia. Rodzina carska wraz z następcą tronu przeniosła się z Carskiego Sioła do Petersburga, dokąd przybyła również carowa wdowa z Kopenhagi.

Stambuł 12 kwietnia. Dyrektor wydziału ministerstwa sprawiedliwości, Ziver bey, udał się do patrjarchatu ekumenicznego celem osiągnięcia porozumienia pomiędzy patrjarchą a członkami synodu i uniknięcia przesilenia. Dotychczasowe usiłowania nie odniosły skutku.

Paryż 12 kwietnia. *Gaulois* donosi, iż francuski minister spraw zagranicznych Delcassé wyjedzie do Petersburga, gdzie przybędzie 22 b. m. i zabawi tam 6 dni.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

3-letni chłopczyk, mały, w. m. w zielonym płaszczyku, z jasnymi włoskami, z niebieskiemi oczkami i bardzo zamorusany, przybłąkał się wczoraj wieczorem do realności pod Dębem l. 5 i znalazł przytułek tymczasowy u jednego z lokatorów. Interesowani mogą go stamtąd odebrać.

Sprawcę usiłowanego morderstwa na ulicy Furmańskiej, Eugenjusza Kirasa, aresztował wraz z jego kochanką, dziś rano ajent Lieblich. Kiras stawiał przy aresztowaniu go opór. Kochanka, jak skonstatowano, była wesołą córą Koryntu.

Narodził się na ulicy Łyczakowskiej, dziś rano o godzinie trzy kwadrase na 7, niedaleko szpitala powszechnego z matki Marji Bożejko, stanu wolnego, z zawodu służącej, policyjnie niekaranej. Wydostawszy się w tak nadprogramowy sposób na świat boży, malutki Bożejko (jakiś litwin) uśmiechnął się, a potem zaczął kwilić, jak ptaszę wyrzucone z gniazdka, sprowadzono co prędzej akuszerkę, a dotkniętą mile tym wypadkiem matkę, zabrano wraz z „bachorem" do szpitala.

Ubili psa wściekłego dziś rano na ulicy Franciszkańskiej. Dotknięty straszną chorobą czworonóg z podtulonym ogonem, pieniąc się i z błędnemi oczyma biegł od ulicy Łyczakowskiej przez Franciszkańską ku miastu. Na szczęście przechodniów, spostrzeżono go. Za pędzącym przed siebie psem posypał się grad kamieni. Jeden był tak celny, że trafiwszy wściekłego psa w głowę, położył go trupem na miejscu. Obecny przy tej scenie stróż bezpieczeństwa, wobec tak szczęśliwego obrotu rzeczy, wyjął swój „Notizbuch", zanotował wypadek i poszedł go „zameldować" na inspekcję. Ziemską powłokę ubitego psa zabrano pod obserwację na weterynarję. Tak psom wściekłym bywa...

Za „kilki sznurki w krótkiego" przyaresztował wczoraj wieczorem ajent Lieblich aż trzech amatorów tej hazardownej a zakazanej gry: Markusa Feibicha, Teodora Makucha i Leibę Fenza. Przychwycił ich na tem szlachetnem zajęciu za przepierzeniem sklepiku przy ulicy Szpitalnej l. 10 u Dory Stark. Instrument t. j. karty i całą gotówkę, której grający nie zdołali schować przed ajentem, zabrano i zdeponowano w biurze bezpieczeństwa.

Minister oświaty przy ostrogach otrzymał godnego towarzysza. Z Peterburga donoszą, że pomocnikiem nowego ministra oświaty, Wannowskiego (który był przedtem ministrem wojny), mianowany został tajny radca Mieszczaninow, dotychczasowy naczelnik głównego zarządu — więzień...

Koniec teatru nad Wiedenką. Odnośnie do onegdajszej naszej notatki donosimy, że dyrektor teatru „An der Wien" Langhammer urzędownie zawiadomił namiestnika Kielmansegga o zamknięciu teatru. Projektowane gościnne występy francuskiej trupy Mealy przyjdą pomimo zamknięcia teatru, do skutku. Ponieważ Langhammer nie jest już *de facto* dyrektorem, przeto trupa Mealy wynajmie scenę na pięć występów od konsorcjum, którego własnością jest budynek teatru. Francuski impresarjo zapłaci też orkiestrę za tych 5 wieczorów.

Świeży strejk w operze. W Budapeszcie tym razem zanosi się na strejk personalu orkiestry operowej. Onegdaj członkowie orkiestry królewskiej opery wręczyli intendantowi hrabiemu Keglewiczowi memorandum z prośbą, aby je przedłożył ministrowi spraw wewnętrznych. W memorandum tem żądają muzycy odpowiedniego dzisiejszym stosunkom podwyższenia płac. Hrabia Keglewicz przyjął, co prawda, memorjał i przyrzekł go przedłożyć ministrowi, oświadczył jednak zarazem, że nie jest w możności poparcia żądań muzyków. Na to ci ze swej strony zawiadomili intendanta, że jeżeli nie otrzymają od dawna obiecywanej podwyżki gaż, wszyscy rozpoczną strejkować.

Znowu katastrofa kolejowa. Pociąg pocztowy, dążący z Ratyzbony do Norymbergji, wykoleił się onegdaj między Ruebleinshof a Ochenbrück, przyczem przewróciło się siedm wagonów. W katastrofie tej odnieśli ciężkie uszkodzenia pewien porucznik, jedna z pasażerek i służąca. Lżej rannych jest kilkunastu urlopników, jadących tym pociągiem. Przyczyna wykolejenia się pociągu nie jest jeszcze zbadana.

Tragedja na morzu. Do Singapore przybyło tymi dniami dwu majtków, Johansen i Martiwrnu, rozbitków pozostałych z załogi statku „Angola" z Nowej Szkocji, który płynął z Cavite na Filipinach i jeszcze w dniu 17 października r. z. wpadł na rafy podwodne. Na lichej tratwie ratowali się rozbitki i przepędzili 41 dni na pełnem morzu. Początkowo było ich 12 ludzi: wymierali jednak jeden po drugim, pozostali zaś żywili się z głodu trupami towarzyszy. Z całej załogi tratwy pozostało wszystkiego dwu, których w końcu prąd przypędził na wyspę Santi, gdzie ich Malaje gościnnie przyjęli. Straszna to historja, bo żywcem podobna do losu rozbitków „Chamellona", skreślonego ongi genialnem piórem Verne'go.

Krwawy czyn. Niejaki Perrantini, mianujący się „lekarzem przyrody" w Paryżu i wykonywujący swą „praktykę" głównie między kobietami, zamordował przed kilku dniami jedną ze swych pacjentek, panią Ternois, dwunastowa pchnięciami nożem, poczem trupa ukrył pod łóżko. Czyn ten popełnił Perrantini w napadzie szaleństwa. Następnie usiłował udusić sąsiadkę swą panią Collier, ale na jej krzyk przybiegli ludzie z pomocą. Znaleziono ją już pozbawioną przytomności, ale mogła wskazać jeszcze, gdzie leżał trup p. Ternois. Zanim jednak przybyła komisja sądowa, Perrantini poderżnął sobie gardło.

Uwolniona zabójczyni. Paryski sąd przysięgłych uwolnił onegdaj niejaką Eugenję Lauriot, pomimo, że sama przyznała się do zastrzelenia narzeczonego. Po spełnieniu mordu rzuciła się Lauriot z okna poddasza, gdzie mieszkała, na ulicę, upadła jednak na kupę piasku; prócz lekkich uszkodzeń, wyszła zresztą bez szwanku. Przyczyną, która popchnęła Eugenję Lauriot do zbrodni była nie zemsta nad niewiernym kochankiem, ale miłość dla dziecka. Po przyjściu maleństwa na świat, kochanek żądał, aby się Eugenja dziecka wyrzekła i oddała je na wychowanie do domu podrzutków. Dziewczyna na klęczkach błagała niesumiennego ojca o łaskę dla dziecka, aby mu dał nazwisko, gdy nic jednak nie pomogło, chwyciła rewolwer, którym jej groził kochanek i zastrzeliła go. Sędziowie przysięgli wydali jednogłośnie werdykt uwalniający Eugenję, bo nawet i sam prokurator postawił wniosek na uwolnienie.

Fałszywe 20-koronowe banknoty. W lutym br. schwytano w Szegedynie dwa pierwsze falsyfikaty 20-koronowych not. Są one robione na papierze welinowym, rysowane i pisane wolnoręcznie, mają tło ciemno-zielone niewyraźne i w ogóle są nieudałe. Charakterystycznem jest, że falsyfikaty not papierowych przeważnie ukazują się na Węgrzech. Zbiór falsyfikatów w banku austro-węgierskim posiada próby, które niepodobne są złudzić nikogo, a które jednak puszczają w kurs na Węgrzech, tak np. podróbki dawnych not 10-guldenowych, których figury przybrane są... w strój węgierski.

Sportowiec. Baron Piotr Decoubertin, znany, wszechstronny sportsman, dawny sekretarz związku francuskich towarzystw atletycznych, wygrał niedawno temu w Cannes oryginalny zakład. W przeciągu ośmiu godzin, sześć miał poświęcić na ćwiczenia sportowe, a mianowicie: godzinę jeździć na rowerze, godzinę pływać na morzu, godzinę jeździć konno, godzinę grać lawn-tennisa, godzinę jeździć na motocyklu i w ostatniej wreszcie godzinie podzielonej na kwandranse, bić się na floręty, boksować, gimnastykować i biegać. Cały te „quod libet" sportowy wykonał z największą precyzją i swobodą, nie okazując zmęczenia.

200 kilometrów na godzinę. W Berlinie odbywają się próby, celem osiągnięcia największej szybkości na kolei elektrycznej. Próby te doznają wielkiego poparcia ze strony wojskowości. Obecnie przedłożono projekt, który uwidocznia, że na podstawie użycia odpowiednich motorów, można osiągnąć na kolejach elektrycznych szybkość 200 kilometrów na godzinę.

Śmierć na lokomotywie. Jan Wokoun, maszynista kolei północno-zachodniej w Pradze, zajęty onegdaj przy szybowaniu wozów towarowych na dworcu, uczuł nagle, że mu się niedobrze zrobiło. Zanim przywołano lekarza ze stacji, Wokoun wyzionął ducha skutkiem udaru sercowego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 kwietnia.

(*fr.*) Chwilowo zapanowała obecnie cisza na giełdzie. Tylko w akcjach Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, w statsbanach i elbethalach odbywa się jaka taka spekulacja. natomiast we wszystkich innych kategorjach papierów przeważa zastój. Akcje kredytowe spadły o 4 korony, gdyż z niewiadomych powodów sprzedawano je na rachunek zarówno tutejszych jak i berlińskich spekulantów. Zapotrzebowanie gotówki na cele giełdowe jest obecnie bardzo nieznaczne, to też i dzisiaj bank austro-węgierski nie eskontował prawie żadnych weksli na targu. — Z Berlina donoszą o znacznym spadku 3-procentowej renty niemieckiej. W Paryżu odbywa się obecnie ożywiona spekulacja w akcjach kopalń miedzi, w Londynie zaś akcje kolei amerykańskich są w obecnej chwili najbardziej faworyzowanymi papierami.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda południowa godzina 12 m 30). Marki 117·70, Renta majowa 98·30, Węg. renta koronowa 92·10, Akcje austr. zakł. kred. 706·—, Akcje węg. zakł. kred. 709·50, Akcje Anglobanku 281·50, Akcje Unionbanku 569·50, Akcje Bankvereinu 500·50, Akcje Länderbanku 429·—, Akcje kolei państw. 693·—, Lombardy 104·50, Akcje kolei Elbethal 517·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 483·—, Akcje Rima Muranji 513·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1815, Losy tureckie 108·50, Ruble 253·50.

Berlin 12 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 221·25, Tow. dyskontowe 184·—.

— **Wiedeń** 12 kwietnia (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·90 do 7·92, na maj-czerwiec od 7·94 do 7·95 na jesień od 7·95 do 7·97; żyto na wiosnę od 8·08 do 8·09, na maj-czerwiec od 8·01 do 8·02; na jesień od 7·10 do 7·11; kukurydza na maj-czerwiec od 5·48 do 5·49, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·61 do 5·63, na wrzesień-październik od 5·80 do 5·81; owies na wiosnę od 7·10 do 7·11 na maj-czerwiec od 7·03 do 7·04 na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·— do 13·10 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 12 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·56 do 7·57 na maj od 7·64 do 7·65 na październik od 7·68 do 7·69 żyto na kwiecień 7·79 do 7·80 na październik od 6·70 do 6·72; owies na kwiecień od 6·75 do 6·76, na październik od 5·65 do 5·66 kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·33 do 5·34; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczna. Kupno mierna. Usposobienie lepsze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. P. Czosnowski z Bołowa (Wołyń). T. Ritter v. Seazighino z Przewoziec. T. Rozwadowski z Glinnej. K. Kownacki z Świlarzowa. K. Weydlich z Kamieńca Pod. J. Weldenburg z Brzeżan. M. Ludwik z Sambora. K. Brünner z Jasła. Mad. Le Longard z Kossowa. J. Prokopow ze Stanisławowa. Ks. T. Lękiewicz z Rudnika. M. Zakrzewski z Czółna. K. Falkowicz z Pragi. J. Gnoiński z Cieszanowa.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Wolfarth z Kurzan. M. Drahanowska z Kamionki Strum. Dr. S. Kutrzeba z Krakowa. A. Orlitz z Równego. F. Zych z Baczarza. Th. Rinaldini z Wiednia. F. Kantorek z Krakowa. G. Dittrich ze Stryja. P. Straul z Wiednia. M. Nowotny z Czerniowiec. Dr. E. Bayer z Pragi. R. Adamski z Bóbrki. Dr. J. Langer z Tarnopola. Ks. dr. Gieminski z Chyrowa. M. Gałkowski z Kołomyi. M. Targe z Kopenhagi.

N E K R O L O G J A.

†

Dr. WŁADYSŁAW PISZEK,

kandydat adwokatury,

zmarł po długich, a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 12 kwietnia br. w 39 r. życia.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 14 kwietnia, o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby Rynek l. 21, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w ciężkim smutku pogrążona żona z rodziną wszystkich krewnych, kolegów i znajomych zmarłego zaprasza.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

43

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

— I kazała ci powiedzieć, że jednodniowe opóźnienie wykonania wyroku może księcia ocalić.

— Opóźnienie... Lecz jakim sposobem?...

— Królowa ufa twojej wyobraźni!...

— Więc... więc... powiedz jej... niech liczy na mnie!

Cały dzień się przygotowywał, a gdy noc zapadła, udał się odważnie na wielki plac miejski.

Podszedłszy blisko łuczników, strzegących rusztowania zdobnego w haftowane kwiaty lilji, zapytał naiwnie, kogo będą tracić.

Łucznicy zasiedli drwić z niego:

— Czys ty nie z Orleanu, żeś nie słyszał dziś wygłoszonego wyroku na księcia Kondeuszu?

— Tego heretyka! Ach dobrze! — zawołał Piękny Paź — choć stos by wystarczył dla takiej bestji! Kiedy tak, to trzeba być pierwszym... Można się przespać tam pod spodem — co?...

Dwaj łucznicy oświadczyli, że tak się nigdy nie robi; lecz Piękny Paź, dzięki królowej, posiadał argumenty nieprzeparte.

I niedługo wchodził pod czarne festony rusztowania.

— Otóż, jestem lżejszy o dziesięć dukatów w czystem złocie i o sześć butelek starego wina — mruknął — lecz zająłem pozycję.

Łucznicy w nocy przy ogniu przyglądali się dukatom i wypróżniali butelki. Skoro na wieży katedralnej północ wybiła, straż chodziła już tylko opierając się na broni. Nieraz jeden z nich wyrzekł:

— Słyszysz ty zgrzytanie w środku rusztowania?

— Nie...

— Żartujesz; posłuchaj dobrze!

Słuchali; lekki szmer dobywał się rzeczywiście z pod fałdów obicia czarnego.

— Głupiś! — rzekł ten, który nie wierzył — to nasz przechodzień chrapie.

— Prawda, zaiste!

I chodzili dalej zataczając się.

Zgrzytanie rzeczywiście sprawiał Galléhaut, lecz nie chrapaniem. Z krótką i lekką piłką w ręce, z nieskończonemi ostrożnościami przepiłował już trzy główne podpory wiązań ciesielskich, kiedy ciche stąpanie zwróciło jego uwagę.

Uniósł fałdę draperji i ujrzał dwie ciemne sylwetki rysujące się tuż przed sobą: mężczyzny i kobiety. Galléhaut usłyszał łkanie przerywane.

— Jedna z ulubienic księcia i jej służący — pomyślał.

Kobieta uklękna, jak gdyby się modliła i od czasu do czasu całowała ziemię; pozostawała czas jakiś w takiej pozie. Towarzysz jej, który oglądał się na wszystkie strony, śledząc co mogło dziać się na placu, także był bardzo wzruszony.

Galléhaut zdziwiony podwoił uwagę i usłyszał kobietę, mówiącą z cicha:

— Biedny ojciec! tu życie mu odebrali garotą, jak złoczyńcy: lecz zbliża się godzina zemsty.

Potem podniosła się i oddaliła wraz ze swoim towarzyszem.

Galléhaut widział, jak weszli do domu naprzeciw rusztowania.

— Później wyjaśnimy tę tajemnicę — pomyślał. Wracajmy do naszej roboty.

I czwarta podpora została niebawem przepiłowana. Jedno pchnięcie wystarczyłoby do przewrócenia rusztowania: lecz tego za mało było paziowi Kondeusza. Upewnił się, że łucznicy nim się nie zajmują i biorąc naczynie gliniane z pomiędzy paczek, jakie ze sobą przyniósł, zanurzył w niem pędzel i pociągnął płynem, będącym w tem naczyniu, wszystkie belki, przyczem uśmiechał się wesoło.

Skoro nasycił wszystko żywicą, zabrał się do daleko trudniejszej operacji. Potrzebował skrzesać ogień, nie zwróciwszy uwagi łuczników.

Na szczęście powietrze było suche i Galléhaut po krótkiem tarciu hubki pomiędzy dwoma kawałkami drzewa, wydobył kilka iskier; zapalił wiązkę suchych gałązek przyniesionych pod płaszczem, położył pod jedną z podpór, a uniósłszy spuszczające się czarne obicie i nie zobaczywszy łuczników, oddalił się od rusztowania.

Nie uszedł jeszcze pięćdziesiąt kroków, kiedy znowu uwagę jego zwróciło trzech mężczyzn kierujących się ku domowi, do którego niedawno widział jak wchodziła kobieta nieznana i jej towarzysz.

— Czy nowy spisek się przygotowuje?

Trzej mężczyźni podeszli kilka kroków pod dom i stanęli. Słabe światło gorzało na pierwszem piętrze... naraz zgasło.

Gdyby kto mógł dostać się w tej chwili do pokoju, w którym to światło się ukazało, byłby usłyszał następującą rozmowę:

— Czy pewny jesteś tego, co mówisz?

— Widziałem go wczoraj, widziałem pozawczoraj i we wszystkie dni przeszłego tygodnia.

— I on aż tu przychodzi?

— Wychodzi z zamku w towarzystwie kilku swojej szlachty drzwiami tajemnemi. Podchodzi wolno pod dom i staje potem z oczami utkwionemi w okno. Po dwakroć mógłbym był go zabić, lecz źle mierzyłem, przyjaciele jego byliby mnie zaraz pochwycili i zemsta nasza byłaby przepadła, podczas kiedy stąd mierzę spokojniej; a jeżeli go chybię, możemy uciekać, ukryć się, aż inna okazja się zdarzy. Będę sobie zawsze wyrzucał, żem go nie trafił w Paryżu.

— Och! ja chcę być przy tem jak go zabijesz: ja chcę, słyszysz Poltrot?

— Dałem ci na to słowo.

— Dzięki!

— Patrz, widzisz tych trzech ludzi co przez plac przechodzą? To oni.

— Zgaś światło!

Ciemno się zrobiło i trzej panowie stanęli.

— Widziałem światło — rzekł jeden z nich.

— Promień księżyca odbijał się w szybie, mości książę.

— Nie, nie, upewniam cię, że to było światło, Giuljo Rosso.

— Córka księgarza była zatem tak piękną?..

— Piękniejszą, niż wszystkie panie na dworze królewskim, mój kochany. W dodatku, — nie wiem dlaczego — siła nieprzezwyciężona ciągnie mnie do tego domu.

— Córka przebaczy księciu, żeś zabił jej ojca?

— Powtarzałem ci dwadzieścia razy, że ona bierze mnie za jakiegoś kapitana. Lecz co to jest?...

Suchy trzask ognia obił się o uszy księcia ge Guise i jego towarzyszy; obrócili się do rusztowania i ujrzeli długie języki płomieni, ślizgające się po aksamicie zdobnym w lilje.

— Przekleństwo! — wyrzekli jednocześnie.

— To może być tylko dziełem Katarzyny.

Poltrot także wykrzyknął:

— Przekleństwo! Znów mi się wymknął...

— Cierpliwości, Poltrot — odpowiedziała Magdalena. — Pan Bóg nam go przyprowadzi: postawi On go jeszcze na naszej drodze.

Dwaj łucznicy osłupieli, oniemieli, patrzyli na pożar, jak obłąkani.

Książę podszedł do nich:

— Głupcy! — krzyknął — kto to zapalił?

— Kto?...

— Tak, kto tu był?

Łucznicy wahali się z odpowiedzią: w końcu jeden wyrzekł głosem obumarłym:

— Djabeł!

— Nie wiesz, kto jestem, błaźnie? Odpowiadaj!

— Eh! mości książę, czy mogę co innego powiedzieć?

— Więc to djabeł?...

W tej chwili poruszone drżeniem płomieni rusztowanie zapadło się i woń żywicy rozeszła się w powietrzu.

Plac zaczynał się napełniać ciekawymi i żołnierzami. Popłoch rozszedł się na wszystkie strony, aż do zamku królewskiego.

Niebawem orszak, poprzedzany służbą z pochodniami, ukazał się, a książę usłyszał głos słodki, łagodny, który go do ostatniej pasji doprowadził.

— Ach! książę, co się to stało? — zapytała niewinnie królowa Katarzyna, która nadeszła ze synem.

Król uparł się wstać z łóżka, pomimo błagań Marji Stuart.

— Eh! pani — odparł książę — lepiej może wiesz, niż ja!

Woń żywicy mięszała się teraz ze wstrętną wonią szmat spalonych; rusztowanie przedstawiało już tylko kupę zgliszczów dymiących, których widok napełniał Galléhauta radością.

Dobry paź Kondeusza nie był jednak zupełnie zadowolony; rusztowanie było tylko kupą gruzów przepalonych, lecz brakowało jeszcze czegoś do jego planu.

— Czyżby mnie alchemik oszukał? — mruknął. — Nie. Oto jest!...

Z popiołów uniosło się światło zielonawe roznosząc dokoła dym duszący. Po zielonawem ujrzano czerwone, potem pomieszanie wszystkich odcieni świateł piekielnych; a łucznik, którego książę de Guise nazwał błaznem, przeżegnał się, mówiąc:

— Byłem najpewniejszy, że to djabeł!... Przeszedł przedemną, widziałem jego nogi z racicami!

Król przypatrywał się okiem błędnem.

Książę podszedł do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46'	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25"	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ' n. ś	5·45	10·10	2·15'	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 '	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ' od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.